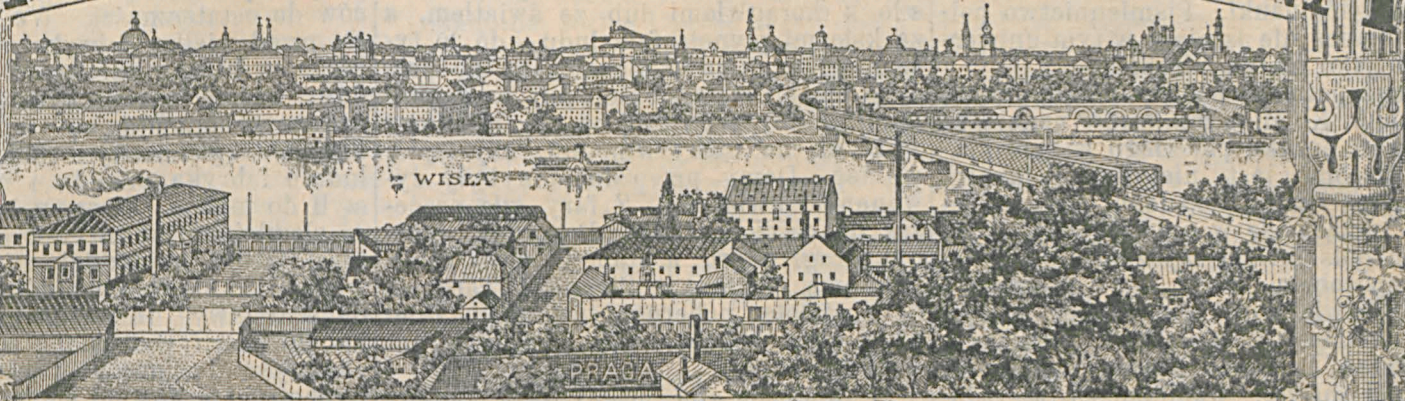


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Z Najwyżej zatwierdzonego 6 (19) czerwca Dziennika Komitetu Ministrów o sprawach gubernij Królestwa Polskiego.

(Ciąg dalszy.)

W przepisach o nauczaniu w szkołach średnich (rządowych) Komitet ministrów nie widział konieczności zmian robić. Wykład nauki języka polskiego i wiary rzymsko-katolickiej w tymże języku polskim zostanie zapewniony dla tych, którzy go żądają, przez nadmienione już poprzednio powtórzenie (potwierdzenie) przepisów wydanych przez Komitet ministrów dawniej.

Przeszedłszy następnie do sprawy szkół ludzkich czyli „prywatnych“ (utrzymywanych nie przez rząd, lecz przez ludzi, przez osoby bądź pojedyncze, bądź zbiorowe, społecznie) Komitet rozróżnił dwa ich rodzaje. Jedne z takich szkół ludzkich utrzymują się wprawdzie kosztem towarzystw, spółek, albo i ludzi pojedynczych, ale zarządzane są według szczególnych ustaw (przez rząd ustanowionych), które wskazują, czego i jak w nich uczyć, i jakie prawa, przywileje służą uczniom, którzy naukę w tych szkołach odbędą. Do tego rodzaju zakładów naukowych należą naprzykład szkoły i wszelkie uczelnie handlowe, kupieckie, będące pod zwierzchnictwem urzędu Ministra Skarbu. Inne zaś szkoły ludzkie nie dają wychowancom żadnych przywilejów, ani prawa wstępowania wprost bez egzaminów do wyższych zakładów naukowych. Stanowisko tych szkół określone jest w przepisie 3742 i następnych zbioru ustaw szkolnych (w tomie XI, wydanym roku 1893).

Co do tamtych szkół przywilejowych, Komitet, z powodu udzielonej im przez rząd władzy dawania wychowancom przywilejów, uważa je za szkoły bardziej rządowe, państwowe, niż ludzkie. Do ludzkich podobne są one zaledwo tylko z tego, że pieniądze na ich utrzymanie łożą ludzie wprost, bez pośrednictwa rządu. Przytęm w szkołach takich pod zwierzchnictwem urzędu ministra skarbu w okręgu

naukowym warszawskim nauka wogóle, a w szczególności nauka języka polskiego widocznie stoi dobrze, i ludność jest dla tych szkół przychylna. Komitet też nie widzi zasady do poprawiania w nich wykładów.

Co zaś do szkół ludzkich zwyczajnych, podlegających dozorowi urzędu ministra oświecenia, zakres ich i sposoby nauczania w nich obierają sami założyciele za zgodą rządowej zwierzchności szkół. Prawa zawierają tylko jeden jedyny przepis ograniczający nauczanie w takich zakładach. Oto, na mocy Najwyżej zatwierdzonej dnia 1-go maja 1869 roku uchwały Komitetu od spraw Królestwa Polskiego, nauka przedmiotów fizycznych, matematycznych i historycznych *) powinna się odbywać w języku rosyjskim. W rzeczywistości jednak wszystkiego w nich dziś nauczano w tym języku. Zresztą prawo co do szkół ludzkich tak przestarało, że urząd ministra oświecenia przegląda obecnie wszystkie jego przepisy.

Z tej przyczyny Komitet wypowiedział, że wśród ludności polskiej kraju nadwielnego tak dziś dojrzało poczucie potrzeby uczenia dzieci w języku rodzowitym, że i między przekazaniami Komitetowi podaniami Polaków znajdują się prośby, aby przynajmniej chociaż w szkołach ludzkich pozwolono uczyć młodzież polską w języku rodzowitym. Zdaniem Komitetu, czas jest na to odpowiedni, aby te życzenia, o ile tylko względy państwowe pozwalają, chętnie (uprzedzając) spełnić.

Wobec tego, zdaniem Komitetu, można pozwolić, aby nauczanie „innych przedmiotów“ odbywało się w języku polskim tylko w takich ludzkich zakładach naukowych, którym nie jest nadana moc udzielania żadnych przywilejów.

Pozwalając uczyć w języku polskim w szkołach ludzkich, nie korzystających

*) Nauki fizyczne dają poznać i zrozumieć przeróżne zjawiska w otaczającym nas świecie, które widzimy, słyszymy, lub odczuwamy. Nauki matematyczne uczą obliczać i wymiezać wszystko dokładnie. Nauki historyczne uczą o tém, co kiedy i gdzie się działo, jakie też koleje przechodziły narody i ludność cała.

z praw szkół rządowych, Komitet ministrów uważa za konieczne zapewnić w nich zarazem językowi rosyjskiemu, jako mocarstwowemu, stanowisko odpowiednie; stosownie zaś do tego zastrzedz, że w szkołach tych język rosyjski winien być obowiązkowym przedmiotem nauki, i w rosyjskim też języku ma się odbywać wykład historii i geografji. Wykład tych przedmiotów po rosyjsku ułatwi przytęm składanie „egzaminu konkursowego“ ze wszystkich nauk takiej młodzieży, która po ukończeniu tych szkół zechce wstąpić do szkół wyższych.

Ponieważ spełnienie tych uchwał wymaga zmiany prawa, Komitet uważa za potrzebne polecić Ministrowi Oświecenia, aby, o ile można niezadługo, bez porozumiewania się z ministerjami, przygotował i złożył Radzie Państwa odpowiedni wniosek. Za pożyteczne przytęm Komitet uważa wyjaśnić, że do czasu wydania praw nowych, zatwierdzających niniejsze uchwały, wykład nauk fizycznych, matematycznych i historycznych w szkołach ludzkich ma się odbywać według ścisłego wymagania praw dotąd obowiązujących, w języku rosyjskim.

Rozważając potęm sprawę wykładu języka polskiego i piśmiennictwa we wszechnicy **) w Warszawie, Komitet ministrów widział, że według przepisu 662 ustawy szkolnej nauki te mogą być wykładane przez lektora (nauczyciela) w języku polskim; ale znowu w przepisie 667 téjże ustawy, wyliczającym lektorów, osobnego lektora do języka polskiego nie ustanowiono.

Uniwersytet w Warszawie jest zakładem naukowym ogólnym, wyższym. — jedynym na kraj zaludniony szczelnie przez siedmio-miljonową ludność polską; a jednak nie zaspakaja on wcale najprostszęj potrzeby Polaków chcących głę-

**) Wszechnica czyli uniwersytet, jest to uczelnia wyższa, która powinna być tak ułożona, żeby młodzież dorosła już i przysposobiona bądź w szkołach średnich, bądź przez samouctwo mogła według swęj woli uczyć się wszelkich, wszystkich, czyli wszech nauk, jakie komu do obranego zawodu mogą być potrzebne, lub do jakich kto ma szczególne upodobanie.

bięj poznać swój język i piśmiennictwo polskie, które doszło do bardzo wysokiego stopnia rozwoju. Wykładom języka polskiego i to po polsku nie nadano takiego znaczenia, jakie im się należy; jest do nich, według ustawy, nie profesor, tylko lektor, nie mający stałego, wyznaczonego przez prawo urzędu i nie mogący mieć stanowiska odpowiedniego do ważności tej nauki. Piśmiennictwo polskie również nie istnieje w tym uniwersytecie jako nauka odrębna.

Widząc potrzebę podniesienia wykładu tych nauk, Komitet ministrów uznaje, że znajomość języka polskiego w tym kraju potrzebna jest nie tylko Polakowi. Jest rzeczą bardzo pożądaną, aby i Rosjanie uczący się w uniwersytecie z językiem polskim się zapoznali; bo tylko tym sposobem może się wytworzyć w Królestwie Polskiem zaciąg rossyjskich działaczy, urzędników, mogących rozmawiać z mieszkańcami kraju w ich rodzinnej mowie. Okoliczności te, zdaniem Komitetu, wymagają utworzenia w uniwersytecie warszawskim stałej, urzędowej posady nauczyciela (lektora) języka polskiego i prowadzenia wykładu tej nauki po polsku. (Z tego, co tu powiedziano i co wnet jeszcze nastąpi, widać, że ten nauczyciel ma wyklądać naukę języka polskiego dla pożytku studentów różnych wydziałów, to jest sposobających się w uniwersytecie do różnych zawodów, naprzykład na prawników, na nauczycieli, na lekarzy i t. p.)

Oprócz tego nauka języka polskiego i dzieje piśmiennictwa polskiego, których wykład jest obowiązkowym na jednym z wydziałów, muszą być wykładane w języku rossyjskim, bo inaczej nie mogliby korzystać z tych nauk studenci rossyjscy, których nie mało przyjeżdża do uniwersytetu warszawskiego z wewnątrznych gubernij Cesarstwa. Ale obok wykładu tego języka i dziejów piśmiennictwa po rossyjsku, pożytecznie będzie pozwolić, aby na jednakowych z tém prawach odbywały się też wykłady tychże nauk po polsku. Trzeba więc do rzędu wykładaczy włączyć stałą posadę profesora tych nauk. Przytém ilość i długość trwania wykładów języka i dziejów piśmiennictwa polskiego po polsku winny być takie same, jak wykładów tychże nauk w języku rossyjskim. Nakoniec obu profesorom tych nauk trzeba koniecznie pozwolić egzaminować (badać studentów, co umieją). Komitet ministrów uważał za konieczne zalecić szczególnej troskliwości Ministra Oświecenia, aby przepisy takie wniósł do uchwalenia w Radzie Państwa.

Przełożył P. G. Ś.

WIEŚCI.

Z Grodna piszą do nas:

Choć to już trochę późno, warto jednak napisać w Gazecie o procesji, która się tu odbyła w dzień Bożego Ciała. Zrana bractwa ze wszystkich kościołów podążyły do kościoła farnego i ztąd po wzruszającej przemowie księdza wyruszyły na miasto uroczysty pochód. Dziewięćdziesiąt sześć panien niosło dwanaście ołtarzyków, a ubrane były wszystkie jednakowo: w bieli, w welonach i wiankach na głowach, przepasane niebieskimi wstęgami; następnie siedemnaście panien niosło i otaczało wielką białą chorągiew z obrazem Matki Boskiej; dalej 18 dziewczynek, również w białych sukienkach i niebieskich przepaskach, nio-

sło na poduszkach z długimi wstęgami splecione z kwiatów imiona Jezus i Maryja; ze dwieście zaś małych dziewczątek i chłopczków sypało księżom kwiaty pod nogi. I te dziewczątka były również ubrane białą, a chłopczyki także w białych komeżkach z niebieskimi wstążkami. Księży było ze dwunastu. Ze trzystu członków różnych bractw szło z chorągiewami lub ze światłem, a za księżmi płynęła fala ludu—do 30 tysięcy głów. Ludzie nienależący do procesji cisnęli się do okien lub wychodzili na ulice, aby popatrzeć na nią; niektórzy żydzi aż na dachy wchodzili, aby lepiej widzieć. Domy przyozdobione były dywanami i kwiatami. Z fary szła procesja do kościoła Panien Brygidek, gdzie był drugi ołtarz, a ztamąd przez ulice: Pocztową, Tatarską, Sienną i Targową do kościoła pobernardyńskiego, ztąd przez ulice Mieszczaną i Paradną powróciła do fary.

W niedzielę po uroczystości Bożego Ciała także sama procesja, równie jak tamta liczna i wspaniała, wyszła z kościoła Franciszkańskiego, a w oktawę uroczystości, to jest we czwartek, z kościoła pobernardyńskiego. Potem znów zapowiedziana była procesja na dzień Św. Piotra i Pawła. Przed godziną 10 rano w kościele Franciszkańskim zgromadziły się tłumy ludu. Po mszy św. procesja wyruszyła do kościoła filjalnego w Augustówku, o 4 wiorsty od Grodna. Chociaż deszcz padał i droga była rozmiękła, ksiądz proboszcz w otoczeniu kleryków szedł całą drogę na czele 40-tysięcznej procesji, śpiewając pieśni kościelne i litańje do Wszystkich Świętych. Cóż to za wspaniały był widok, gdy ta cała rzesza ludu modlącego się przewijała się wśród pól i lasu! Kiedy po niesporach procesja miała wyruszyć z powrotem, po księdza zajechał powóz przysłany przez właściciela majątku Augustowa. Ale ksiądz podziękował i znów całą drogę przewodniczył procesji piechotą, choć trzeba było brnąć miejscami przez kałuże wody. Powróciwszy do kościoła Franciszkańskiego, ksiądz proboszcz w gorącej przemowie podziękował wszystkim, którzy uczestniczyli w procesji. Ludzie wzruszeni jego słowami płakali nagłos.

Z. K.

Niewinnie ukarani.

Jak straszną krzywdę można wyrządzić człowiekowi wymierzając mu karę bez żadnego sądu, bez należytego przekonania się, czy naprawdę popełnił przestępstwo, o które się go posądza, widać z tego, co się stało we wsi Romanowie pod Łodzią. Gospodarze tej wsi, jak już pisano w Gazecie 1281, zbili straszenie dwóch swoich sąsiadów, Śliwkowskiego i Jurgę, posadzając ich o kradzież koni. Jurgę zbito na śmierć. Aż oto teraz pokazało się, że obaj ci ludzie byli całkiem niewinni. Czytelnik Gazety J. J. tak o tém pisze:

Konie odebrane od Śliwkowskiego i Jurgi były ich własne. Śliwkowski kupił był konia od brata, a Jurga zamienił swego z jednym z gospodarzy. To było powodem, że padło na nich podejrzenie kradzieży. Sąsiedzi nie przekonawszy się dokładnie, w jaki sposób konie znalazły się u Śliwkowskiego i Jurgi, wymierzili im straszną karę, od której Jurga, jak wiadomo, umarł. Teraz odbywa się śledztwo i winni pobicia będą stawieni przed sądem.

(t.)

Wyprawa na złodzieiów. W Mińsku powiatowym, w gubernji warszawskiej, i

po wsiach w jego okolicy mieszka bardzo dużo złodzieiów powysyłanych tam z Warszawy „na pobyt“ i trzymany przez policję pod dozorem. Złodzieje ci są prawdziwą kłeską dla całej okolicy; mieszkańcy miasta i sąsiednich miejscowości nie mogą po prostu opędzić się od nich. Nieustanne kradzieże i napady doprowadziły nareszcie mieszkańców do ostateczności. We środę 26 lipca przed wielką fabryką żelazną Rudzkiego w Mińsku zgromadził się tłum żydów, którzy zaczęli prosić robotników w fabryce pracujących, żeby dopomogli ukarać rozpanoszonych złodzieiów. Po południu fabryka stanęła i robotnicy ruszyli do miasta. Rozpoczęła się gonitwa za złodziejami. Schwytanych bito bez litości. Około 150 złodzieiów „pobytowych“, widząc, co się dzieje, umknęło z Mińska do Warszawy. Inna ich gromada uciekła do koszar pod osłonę wojska. Wielu złodzieiów jest ciężko poranionych. Ale i robotnikom dostało się w bójkach. Jeden z nich, żyd, słusarz, gdy uciekał od straży wojskowej, został zabity styletem przez złodzieja.

s.

Wystawa w Płocku. Zapowiadana od paru lat wystawa rolnicza powiatowa w Płocku odbędzie się w dniach 2, 3 i 4 października. Oprócz nagród za najlepszą żywność, zboża, owoce i inne wytwory gospodarstw rolnych, zarząd wystawy przygotowuje też nagrody za różne najlepsze urządzenia w gospodarstwach. Przyznane więc mają być podczas wystawy nagrody za najlepsze całe gospodarstwa większe i mniejsze w powiecie płockim, za najlepsze prowadzenie rachunków gospodarskich, za najdogodniejsze budowle wiejskie, za najlepszy sad większy i mniejszy, za najlepszą łąkę, drogi, narzędzia rolnicze, uprzęże, wozy, za najlepszy sposób zużytkowania wód i siły wiatru, za najlepszy pomysł co do użytkowywania różnych nawozów z Warszawy przez rolników zamieszkałych nad Wisłą, a także nawozów z Płocka i miasteczek w powiecie płockim i t. p.

t.

Towarzystwo pożyczek i oszczędności w Miechowie, w gubernji kieleckiej, założone przed czterema laty, liczyło na początku tego roku 138 członków, mających razem w kasie towarzystwa przeszło 9100 rubli. W roku zeszłym towarzystwo udzieliło 169 pożyczek, z których najmniejsza wyniosła 4 ruble; 114 razy pożyczano z kasy nie więcej niż 100 rubli, a 55 pożyczek było większych, mianowicie od 101 do 300 r. Najbardziej korzystają z tych pożyczek rzemieślnicy, bo ich do stowarzyszenia należy 78 (szewców 15, kowali 10, rymarzy i rzeźników po 7, krawców 4, stolarzy trzech, bednarzy, blacharzy i mechaników po 2, innych rzemieślników po 1); handlujących należy do kasy 28, urzędników 22, rolników 4, innych zaś zawodów 11 osób.—Przysłane nam od zarządu towarzystwa sprawozdanie wydrukowano w jakiejś bardzo niedbałej drukarni, bo pełno w niem błędów. Wskazujemy tu tylko niektóre. Winno się pisać: bednarzy, blacharzy, handlarzy, kowali, piekarzy, rymarzy, nie zaś: bednarzów, blacharzew, handlarzów, kowalów, piekarzów i rymarzów; trzeba pisać kasa, nie zaś kassa; pisze się zwrócono, nie zwruciono; oraz różnica, nie zaś ruźnica; wpłynęło, nie wpłynęło; w roku zeszłym, nie zeszłym; nie mówi się po polsku „rozpatrzeć sprawozdanie“, ale roztrząsnąć, zbadać, przejrzeć, albo rozważyć sprawozdanie; wreszcie imię jednego z podpisanych członków zarządu wydrukowano nie po

polsku, ale, jak to mówią, „z kiepska po węgiersku“.

W Zduńskiej Woli podczas pożaru w nocy na 5 lipca spaliło się nie 17 osób, jak zdawało się na razie, ale szesnastu, a mianowicie: pisarz magistratu Staniszewski i dwie jego siostry, żona i czworo dzieci stróża Biegalskiego, oraz ośmiu starozakonnych. Spaliły się dwie stodoły, obora, dom drewniany, dachy na dwóch takichże domach i piętrowa oficyna, w której tyle osób taką straszną śmierć znalazło. Nie wszyscy ci nieszczęśliwi mieszkali w owiej oficynie; żydzi przyszli tu szukać schronienia uciekający z palącego się już domu drewnianego. Ale i tu widocznie nie było już bezpiecznie, bo wszyscy mieszkańcy z piętra i ci przybysze zeszedli do jednej izdebki na dole. Czemu z tamtąd nie uciekli w porę, niewiadomo. Płomienie ich tam dosięgły i spaliły na węgiel. We wszystkich tych budynkach, które się spaliły, mieszkało dziewięć rodzin, a razem około 50-ciu osób. Straty w dobytku wynoszą najwyższą do 40 tysięcy rubli. Straszny i smutny ten dzień 5-ty lipca pozostanie głęboko w pamięci mieszkańców Zduńskiej Woli. Złożyło się tak, że właśnie w tym dniu oplakany przybył do parafii nowy proboszcz, ksiądz Tomasz Stawowski. Zaraz nazajutrz przewodniczył z dwoma wikarjuszami pogrzebowi ośmiorga ludzi spalonych. Ciała ich złożono w cztery czarne trumny i pochowano w jednej wspólnej mogile. Trumny nieśli strażacy. Ludzi zebrało się około 15 tysięcy — chrześcijan i żydów. A. J.

Od piorunów. Gwałtowna burza z nawalnicą nawiedziła w poniedziałek 17 lipca okolice Szczepieszyna w gubernji lubelskiej. Szła szereg spustoszenie, zaścietając w sadach ziemi niedojrzałym owocem, rozrzucając w polu kopy żyta i sianu na łąkach. Żniwiarze porzuciwszy robotę uciekali pośpiesznie do domów. Pośpieszał też z innymi gospodarz Hadałek z Mokregolipia, a u boku jego żona Agnieszka z kilkomiesięcznym dzieckiem na ręku. Wtém uderza piorun i kładzie kobietę trupem, a biednemu niemowlęciu ognistym dotknięciem strasznie ciało parzy. Biedny Hadałek pozostał z sześciorgiem drobnych dzieci stroskany i pogrążony w wielkim smutku. Prosi czytelników Gazety o Ojcie nasz i Zdrowaś Marja, aby wyjednać u tronu Boga Wszemocnego za przyczyną N. Maryji Panny odpuszczenie grzechów i wieczny odpoczynek dla duszy s. p. Agnieszki. J. R.

(Uciekający z pola przed burzą żniwiarze nie wiedzieli widocznie, że biec pustym polem, gdy pioruny biją, jest bardzo niebezpiecznie. Lepiej już wtedy albo iść pomalutko, zwyczajnym krokiem, albo położyć się w jakiejś bródzie lub w dołku. Jeśli jest para drzew w pobliżu, ale o kilkanaście conajmniej kroków od siebie oddalonych, to dobrze jest podczas burzy położyć się pomiędzy nimi, pośredku.—t.)

Podczas burzy, która w dniu 6-ym lipca nawiedziła okolice Mińska w gubernji warszawskiej, piorun uderzył w stodołę na folwarku Mieni i zabił dwa konie wojskowe, a dwóch żołnierzy poranił. Jednego z nich oddano do szpitala Św. Józefa w Mieni. Stajnia się spaliła, a z koni, oprócz zabitych, dwa mocno się popałały. Samą uprzęży spaliło się na 2 tysiące rubli. Gdyby nie służba dworska, to byłyby się wszystkie konie spaliły, bo w stajniach nie było nikogo prócz o wych dwóch żołnierzy. J. R.

Ze wsi. W okolicach Białobrzegów w gubernji radomskiej żniwa rozpoczęły się dnia 8-go lipca. Żyto wyrosło w siomę tak duże, że aż powaliło się we wszystkie strony, ale nie będzie wcale namłotne. Kopa dobrej więzi nie da więcej nad dwa korce. Pšenica wyrosła w słomę dobze, i zdaje się, że będzie namłotna; owies i proso lepsze niż średnie, jęczmień urodził się dobry, rzepak lichi; gryka wyrosła ładnie i obficie kwitnie; len wyrósł dobrze i będzie włóknisty; ziemniaki mają łąciny miejscami do dwóch łokci wysokie, ale niewiadomo jeszcze, jaki plon dadzą; groch polny wyrósł w łąciny obficie, kwitł też ładnie, lecz padła nań zaraza, więc będzie nieszczególny; wyka wyrosła dość duża i będzie namłotna; ptaszyniec (seradela) nieszczególny. Urodzaj owoców lepszy niż średni, szczególnie gruski obrodziły. Siano na łąkach było średnie, potraw zapowiada się dobre. Deszcze przeszkadzały sprzątnąć resztę żyta; zżęte rosło na garściach. J. L.

Z pod Krasnosielca w powiecie makowskim, gubernji łomżyńskiej. Żyto w tym roku tutaj nieszczególnie: i rzadkie, i nieduże. Żniwa rozpoczęły się dnia 10-go lipca. Od samego początku żniw deszcze przedochodziły, a potem jak zaczęły padać, to od samą prawie Szkaplonej do Św. Anny, kiedy te słowa kreślę, wcale nie obsychało. W ostatnich latach używają tu do sprzętu przeważnie kos; zaraz też wiążą i ustawiają w kopki po kilkanaście snopków, bo tak jest najlepiej. Niemalże też jednak żyta leży, gdyż było rzadkie, chwastami zarosłe, więc go zaraz nie wiążano. W niektórych wsiach, osobiście, gdzie mają grunta niezcalone, wszystko zżęli sierpem, a nie wiązali; leżąc, wszystko teraz ogromnie porosło. Przypiekają, że to będzie ostatni raz sierpem żęte i nie wiązane. Trawy ogromna moc leży naciętej. Kartofle bardzo słicznie wyrosły w nacinę. Spodziewano się dobrego ich urodzaju, ale czy teraz gnę nie zaczyna? J. G.

W okolicach Radomska, w gubernji piotrkowskiej, żniwa rozpoczęły się nadobrze dnia 20 lipca, ale pogody nie było i niema, deszcze codzień padają. Zboża nażętego mamy dosyć, cóż, kiedy wszystko od ciągłych deszczów porosło! Czasem zrana zabłyśnie pogoda; ludziska krzątają się około przewracania garści, a tu wychodzi chmura i zalewa wszystko. I tak codzień. Ileż to pracy i mozołów rolnika przepada! W chwili, kiedy to piszę, w przeddzień św. Anny, dawniej mieliśmy zboże w stodołach, a dzisiaj za ledwie ten i ów cokolwiek sprzątnął. Jeżeli św. Anna nie wstawi się za nami, to do sprzętu zginiemy, bo sami nie jesteśmy godni, żeby nam Bóg miłosierdzie okazał. W sercach ludzkich zapanała nienawiść ku bliźnim, więc cóż dziwnego, że Pan Bóg modłów naszych nie wysłuchuje? F. Z.

Wdzięczność za pomoc. Gospodarze wsi Białobrzegów i Ruskiej-Wsi pod Kockiem, w gubernji siedleckiej, dopomogli z własnej chęci sprzątnąć zboże z pól w dwóch folwarkach dóbr Kockich, gdy po deszczach nastąpiła jaka-taka pogoda. Przyjechali w 30 wozów i zwieźli żyto bez żadnego wynagrodzenia, wywdzięczając się w ten sposób za pomoc otrzymaną od dworu po pożarach. s.

Dla pracowników w gospodarstwie rolnem. Wielu jest u nas ludzi po wsiach, którzy nie mają własnego kawałka ziemi, ale służą na folwarkach dworskich. Nazywają ich „oficjalistami“. Wiadomo, jak trudno jest czasem takiemu człowiekowi

znaleźć posadę, gdy straci miejsce, które poprzednio zajmował. Ile to trudów i zmartwień musi ponieść, ile pieniędzy stracić na pośrednictwo, „faktorów“, zanim mu się uda dostać nową posadę. Otóż żeby takim ludziom choć trochę dopomóc, właściciele majątków w okolicach Łęczycy, którzy utrzymują kosztem swoim doświadczalnię rolniczą w tym mieście, postanowili, aby w tejże doświadczalni zapisywać bezpłatnie do książki każdego z takich ludzi, poszukującego posady, na przykład: rządce, ekonomy, ogrodnika, włódcza i t. p. Aby być wpisanym do książki, trzeba przyjść do doświadczalni we wtorek lub piątek po południu między godziną 2-ą a 6-ą i okazać świadectwa, jakie się ma. Ponieważ do doświadczalni będą przychodzili i ludzie, którzy poszukują pracowników, więc może się zdarzyć, że pracownik od razu otrzyma posadę, a przynajmniej będzie zapisany do książki, z której łatwo mogą się o nim dowiedzieć i ofiarować mu posadę listownie. Ktoby zaś nie mógł osobiście przyjechać z powodu dalekiej drogi, ten może przysłać pocztą w liście poleconym odpis swoich świadectw szkolnych i służbowych i wskazać adres swój, zajęcie, wiek, a także napisać, czy jest żonaty czy kawaler, od którego dnia może objąć posadę i jakiego utrzymania wymaga. List powinien być zaadresowany tak: Poczta Łęczycy w gub. kaliskiej. Kierownik stacji doświadczalnej w Łęczycy.

Przepisując świadectwa nie trzeba zmieniać ani opuszczać ani jednego wyrazu, bo gdyby się to później wydało, to pracodawca będzie miał prawo zerwać zawartą już nawet umowę. W. Godowski.

Dla dzieci żołnierzy zabitych na wojnie. Ogłoszono świeżo przepisy Najwyższej zatwierdzone dnia 29 (16) czerwca o wydawaniu zapomóg od rządu na wychowanie sierot pozostałych po żołnierzach zabitych, zmarłych z ran i chorób, lub przypadłych na wojnie Rosji z Japonją. Według tych przepisów rząd ma wydawać matce lub opiekunom po 18 rubli rocznie na każde takie dziecko; zapomoga ta może być powiększona do 24 rubli, jeśli ojciec mieszkał w mieście, gdzie i dziecko nadal pozostaje; jeśli to miasto zawiera więcej niż 150 tysięcy mieszkańców, zapomoga będzie zwiększona do 36 rubli. Dzieci pobierać ją mają do ukończenia 16 lat życia. Prawo do zapomóg mają nie tylko dzieci rodzone, ale i usynowione. Sieroty po żołnierzach, które mają chodzić do szkoły początkowej, mogą nadto otrzymać odzież, obuwie i rzeczy do nauki potrzebne, a wszystkiego razem nie więcej niż za 15 rubli; po dwóch latach chodzenia bez przerwy do szkoły zapomoga ta może być powtórzona. O przyznaniu stałej rocznej zapomogi należy starać się za pośrednictwem władzy powiatowej i gubernjalnej. Dzieci oficerów, którzy utracili życie z powodu wojny, mają pobierać od rządu do sześciu lat życia po 75 rubli rocznie, do 10 lat po 120 rubli, a starsze nawet po 300 rubli aż do ukończenia nauk w szkołach. t.

Przesunięcie kościoła. We wsi Kurowicach w powiecie piotrkowskim przesunięto w zaprzeczonym tygodniu o 30 łokci cały kościół drewniany długi 60 łokci, szeroki 18, a wysoki do szczytu 40 łokci. Przesuwanie trwało tylko sześć godzin, a zajętych było przy tej robocie 300 ludzi. Na miejscu, gdzie stał ten kościół, będzie wymurowana nowa świątynia; fundamenty pod nią mają być założone w tym miesiącu. r.

Do Częstochowy. Z parafii Solcy-Wielkiej pod Ozorkowem w powiecie łęczyckim wyjdzie 20 sierpnia kompanja do Częstochowy. Przewodniczyć jej będzie ksiądz proboszcz Stanisław Zacharjasiewicz. S. K.

Zmiany po parafjach.

W djecezji Kieleckiej zasły następujące zmiany: Ks. Stanisław Kański, wikarjusz z Olkusza, mianowany zajądającym par. Podlesiem.—Pzeniesieni wikarjusze: ks. Paweł Nowakowski z Będzina i ks. Wincenty Piątkiewicz z Szydłowa—jeden na miejsce drugiego. — Zmarł ś. p. ks. Aleksander Tomaszewicz.

W djecezji Płockiej: mianowani wikarjuszami: w Świdzielnicy ks. Wiktor Gogolewski; w Kzynowłodze-Małej; ks. Tomasz Skowronski; w Wyżogrodzie ks. Stanisław Augustyński.

W djecezji Kaliskiej: Pzeniesieni zajądający parafjami: ks. Tadeusz Stawowski z Pęczniewa do Zduńskiej-Woli; ks. Ludwik Wysokowski z Grabna do Pęczniewa; ks. Stanisław Łaskiewicz z Tykadłowa do Grabna.—Zmarł ś. p. ks. Hjacynt Jędrecki, zajądający par. Wojkowem.

W djecezji Sandomierskiej: ks. Szymon Kzeczowski, zajądający par. Ryczywołem, pzeniesiony na takie stanowisko do Cisowa.

W djecezji Sejneńskiej: Ks. Józef Wałajtys, zajądający par. Berżnikami, pzeniesiony na takie stanowisko do Przylu.—Ks. Jan Naujokajtys, zajądający par. Szczebra, zwolniony od dotychczasowych obowiązków. — Zmarł ś. p. ks. Paweł-Hilary Supiński, zajądający par. Przyluami. (Warsz. Dn.)

Ziarno.

(Dokończenie.)

Baśka zakrzętała się w nowej swojej siedzibie i ugościła swych opiekunów, opowiadając im o sobie i swoich zamiarach.

— Z łaski waszej i proboszcza wychowałam się, to też na wasz pożytek radabym oddać wszystko, co mam. Proboszcz nie żyje; za swój dobry czyn już otrzymał w niebie najwyższą nagrodę. Wam zaś mój dług wdzięczności dotąd niewypłacony. Rosłam z tą myślą, aby wypłacić się tym, którzy tyle dla mnie zrobili. Dzieckiem marzyłam o oddaniu za was mojego życia; to był jakby dziecinny sen tylko. Proboszcz mię nauczył, że żyjąc mogą być użyteczną. Nie na wiele się ja przydam, ale przecie, dzięki temu, że się uczyłam, mogę stać się trocha przydatną. Odbylałam nauki w szkołach i zapracowałam sobie tyle, że mam o co ręce zaczepić. A nauczyłam się umyślnie takiego rzemiosła, żeby niemi można było wam usłużyć. Bogactwa nie mam do ofiarowania wam, ale przyjmijcie to, co mam: moja praca. Zamieszkałam tu na folwarczku. Byłam nauczycielką w kilku domach. Tam od ogrodników, od gospodarzy i z dobrych książek nauczyłam się ogrodnictwa i pszczelnictwa, a przytém i innych pożytecznych robót. Pracowałam własnoręcznie, aby nabrać wprawę i doświadczenia. To też teraz które z waszych dzieci będą miały ochotę nauczyć się którego z tych rzemiosł, przysyłajcie je do mnie na bezpłatną naukę. A oprócz tego, gdy one się uczą, trzeba, aby miały koło czego chodzić, więc pomogę wam przy każdej chacie założyć sad i zaprowadzić pasieczkę. Czy pozwalacie?

— Mój Boże, czy my wiemy! Toć koszt, i znaczny: szczepy kosztują, ule kosztują, a my niezasobni, — odpowiedzieli gospodarze, nie rozumiejąc dobrze Baśki. Widząc taką panią, potracili głowy zupełnie.

— Nie troszczcie się o koszt, bo go prawie nie uczujecie, w tém moja głowa. Wzięłam tu w dzierżawę sad i pasieczkę; z tego, co tu rozmnożę, będę wam w miarę możności odstępowała, i to nie was kosztować nie będzie. Nie odrazu

Kraków zbudowany; corok, jeśli Bóg pozwoli, każdemu gospodarzowi dam po roju, i posadzę po parę drzewek, a za lat kilka będzie już pożytek i po mnie pamiętka. Zacznę od waszej chaty Bartłomieju, bo u was się chowałam.

— Kiedy już łaska, panienko, — odezwał się Bartłomiej, — to po sprawiedliwości Dudom się należy pierwszeństwo, oni lepsi odemnie byli dla waszej matuli nieboszczki.

Nikt o tém nie wiedział i Bartłomiej nigdy o tém nie wspominał; teraz prawda jak oliwa na wierzch wypłynęła.

Ta dziewczyna całe życie myślała o wdzięczności; młoda, uczona, mogła żyć dla siebie, a chciała oto żyć dla drugich i jego, Bartłomieja, uważa za swego dobroczyńcę, całuje w rękę, opiekunem nazywa, — jego, który ją kiedyś z przed proga odtrącił! Szlachetność jej obudziła znowu jego sumienie i godność; nie chciał brać ponad zasługę. Jak na spowiedzi wyznał dawniej Baśce swoją winę i prosił, aby Dudowie mieli pierwszeństwo.

Wzruszeni bardzo wrócili gospodarze do wioski, a pytaniom ciekawych i opowiadaniom nie było końca.

Baby dziwiły się, że chłopcy, choć po tyloletniém niewidzeniu, nie poznali Baśki; oneby ją napewno poznały odrazu, choćby niewiedzieć jak po pańsku się przebrała.

— Ba! i nam się też widziało, że niby coś znajomego, ale niezupełnie. Przytém ludzie gadali, że to pani, że zdaleka, że bogaczka i fabrykę zakłada; — aż tu bęc! ona nas po rękach całuje — tośmy i głowy stracili. A znów Baśka mała jakaś niemrawa była, smutna, plaksiwa, czy jakby w słup zawsze postawione; a ta wesola, uśmiechnięta, wcale jakby odmieniona.

— Słuchajcie-no, matki, oto jest i do was polecenie od téj naszej Baśki. Powiada: — Żebyście mnie za panią nie mieli, a po staremu Baśką albo Barbarą nazywali, to mi trzeba tę pożyczaną skórę miastową zrzucić, a po swojemu się odziać, tylko że nie mam w co. Niechże mi wasze gospodynie odstępają jakie przyodziewki, abym mogła przyjść do wioski i być przyjęta jak swoja, bo mi przecie wstyd, że ze mnie robicie jakąś panią, kiedy nią nie jestem. — I dała oto pieniądze na zadatek.

— Ale! ale! abo to my na sprzedaż wyrabiamy swoją odzież? — zawołała Bartłomiejowa. — Odziewaliśmy Baśkę, jak była mała, odziejemy i dorosła, tak się należy. A jak będzie zamaż szła, to dla téj naszej gromadzkiej wychowanki i pierzyna i skrzynia się znajdzie. Kiedy matkować, to matkować! — zaśmiała się wkońcu.

I tak też zrobiły. Bogatsze gospodynie wybrały pomiędzy sobą nowiutki cały strój wiejski i posłały wychowance jako podarunek na nowoosiedliny.

A kiedy ustrojona tak przyszła do wioski i pokłoniła się pokornie starym swoim znajomym, a uściskała dawne towarzyski zabaw, to niejedna gospodyni otarła łzę rozrzewnienia, a wszystkie przygarnęły Baśkę serdecznie, jak swoja.

Nie czuła odtąd, że jest sierotą.

Pracowała dla swoich dobrodziejów, a oni płacili jej szacunkiem i przywiązaniem.

Dobry uczynek, jak dobre ziarno, krzewi się i rodzi takie same ziarna. A niema tak złej roli, na którejby się ten posiew nie przyjął.

Wila.

GOSPODARSTWO.

O poprawie hodowli bydła u włościan.

Napisane i podane do druku w Gazecie z polecenia „Delegacji Hodowlaniej“.

(Dokończenie.)

Daliej pomyśleć trzeba o lepszej i obfitszej paszy dla bydła, a przynajmniej zrobić to wszystko, co wspólnymi siłami dla zapewnienia bydłu takiej paszy zrobić można.

A można przy dobrej woli zrobić bardzo wiele. Wylizę tylko, co ważniejsze. A więc: pastwiska poprawić, grunta pastewnych zaprowadzić, paszy potrzebnej dokupić, postarać się o dobrą wodę, jeżeli jej niema, i t. p., a nade wszystko wspólnie się douczać i dobrym przykładem opieszalych zachęcać. Również wspólnymi siłami postarać się o kupców na cielęta i mleczywo, mając to na pamięci, że nieraz łatwiej jest coś na sprzedaż przysposobić, niż sprzedać.

Praca nad tém wszystkiém jest koniecznie potrzebna jako podstawa, na której ma się oprzeć postęp w hodowli. Dopiero potem, dalsza praca może już być rozmaita, zależnie od tego, w jakich warunkach ogólnych spółka się znajduje. Gdzie ziemia jest lepsza, lepiej uprawiana, a głównie gdzie łatwo jest zbywać świeże mleko po dobrej cenie, tam będzie, jak już mówiono, miejsce właściwe dla chowu bydła obcego, bardziej wydajnego. Tu włościanom wypadnie pójść śladem większych majątków i hodować bydło, które wśród dzisiejszych naszych stosunków może mieć najwięcej powodzenia, a więc bydło nizinne srokate, mniej lub więcej ciężkie, podobne do bydła hollenderskiego lub oldenburskiego. Gdyby gdzie w podobnych warunkach było oddawna zaprowadzone wśród dworów okolicznych bydło „zimentalery“ i gdyby się już potrosze po wsiach u gospodarzy przyjęło, to mogłoby i takie pozostać, rozumie się, jeżeli hodowla jego się opłaca.

Postanowiwszy już wziąć taką a taką obcą rasę do chowu, wypadnie nabyć wspólnym kosztem stadnika z lepszej obory dworskiej i chować go kosztem gromady u którego z rolników wyróżniających się szczególném zamiłowaniem do hodowli. Dobrze też byłoby nabywać w oborach dworskich i cielęta jałówek po bydle poprawném téj samej rasy, którą chować zamierzamy. Do tego jednakże mógłbym szczerze namawiać tylko tych gospodarzy, którzyby chcieli i mogli oraz potrafili chować tę młodzież tak, jak powinna być chowana. Dla ogółu bezpieczniej będzie poprzestać na przychowanych u siebie cielętach, a zatém na zwierzętach półkrwi, mniej wymagających i wytrzymalszych na różne niewygody.

W gorszych miejscowościach, gdzie ziemia jest jeszcze marnie uprawiana, gdzie biada częstym bywa gościem, wreszcie wszędzie tam, gdzie już sama licha ziemia staje się nieprzebytą zaporą do hodowli stworzeń bardziej wybrednych, jako też w okolicach odległych od większych miast i fabryk, wypadnie, na teraz przynajmniej, poprzestać na poprawie własnego bydła.

Tu nie będziemy silić się na kupno drogiego stadnika obcej, wybrednej rasy, a nawet i jałówek rasowych po dworach zbierać nie będziemy, bo by się to wszystko na niewiele zdało. Stadniczka po dobrej krowie przychowamy sobie sami, i to koniecznie po jednej z takich krow,

jakie w tej okolicy najlepiej się udają. Przy staraniu może i po chłopskiej krówce cielak na niezłego byka wyrosnąć. Na wychów i utrzymywanie wszyscy powinni się składać, dając mniej lub więcej, stosownie do tego, ile kto ma krów. To lepsze, niż płacić później od skoku właścicielowi byka, bo tu zawsze zostanie pokusa, by darmo lub taniej choćby z gąłgana skorzystać, a paru złotych nie wydać. Jeżeli trafi się gdzie w okolicy dwór, co również byłoby swojskie chowa, to jużci warto skorzystać i za niedrogię pieniądze byczka podchowanego lub jałowkę tam kupić; może to znakomicie robotę ułatwić. Jesliby wreszcie ktoś chciał koniecznie coś obcego chować w takiej okolicy, w której dla przyczyn poprzednio już wymienionych nie radzę teraz obcych ras wprowadzać, w takim razie niechże koniecznie wybierze rasę jak najmniej wymagającą. Taką z pomiędzy znanych u nas ras obcych mogłaby być rasa „szwyc“. Ale bez wygód, na lichej ziemi, i „szwyc“ się wyrodzą. Powtarzam więc, że w gorszych warunkach zawsze najwłaściwsze będzie niewielkie, powoli rosnące bydło miejscowe.

Przez dobór bydła swojskiego dojdziemy do tego, że po jakimś czasie okolicami całymi rozpowszechni się pewna odmiana miejscowego bydła poprawnego. Tak na przykład, w okolicach bardziej na północ położonych, w stronach płockich i łomżyńskich, mogłoby czasem zapanować bydło czerwone; w innych stronach, na przykład nad rzeką Bugiem, rozmnożyłyby się jeszcze bardziej tamtejsze „białogzbiety“ czarne czy czerwone, i t. d. Gdyby wreszcie nie udało się gdzie tą drogą dojść do ujednostajnienia bydła na większych przestrzeniach, to w każdym razie jedno da się z pewnością osiągnąć: bydło się poprawi, a co zatem idzie, i na wartości zyska.

Niechby nam się udało przez większą staranność przy wychowie doprowadzić do tego, aby średnia krowa nasza była o kilkanaście rubli więcej warta, to już majątek narodowy podniósłby się o miliony rubli. Niech skutkiem lepszego żywienia każda krowa da tylko o czwartą część mleka więcej niż dotychczas, to znowu miliony rubli corok na kraj cały wyniesie. O to pokusić się warto.

W całej tej robocie mogą spółki włościańskie lub gromady wiejskie nieraz potrzebować rady i wskazówki; po niej najlepiej udawać się do najbliższych towarzyszy rolniczych lub do Sekcji Rolnej w Warszawie. Niejednego też można się dowiedzieć z gazet, które podają wskazówki i rady dla gospodarzy. Wreszcie w każdej okolicy znajdują się ludzie dobrej woli, którzy umiejętnej rady nie poskapią, i do dobrej sprawy podniesienia krajowej hodowli, a z nią i dobrobytu krajowego, zechcą ręki przyłożyć.

Wszystko, o czem tu mówiliśmy, są to rzeczy proste, dające się wykonać własnymi siłami naszego ogółu, bez żadnej ze świata pomocy. Wszystko to zrobić można, — trzeba tylko szczerze chcieć zle poprawić. Oby nam Bóg tych dobrych dzieł nie poskapił, to i nam i żywinię naszej pewnie lepiej będzie na świecie.

Stanisław Chłaniowski.

Osuszenie mokrej łąki.

Gлина на грунт пясчистый.

(Z odpowiedzi pozostałych po s. p. A. Strzeleckim.)

Mam cztery morgi łąki torfiastej bardzo mokrej. Chciałbym ją poprawić nie dużym kosztem. Dotychczas nawoziłem

łąkę gnojem od koni wojskowych z Włocławka, dokąd mam sześć wiorst drogi, ale to za drogo kosztuje. Trzeba nawozić co dwa lata, aby trawa jaka-taka wyrosła. Ale i tak wdaje się mech. Wjechać na łąkę niemożna; siano trzeba wynosić. Wykopałem rowy, ale łąka nie chce obeschnąć, bo są zdroje. Może by można użyć jakich innych nawozów? Na jak długo mógłby sztuczny nawóz skutkować?

Czy opłaca się na grunt piaszkowaty nawieźć gliny. Czyby można siać później na nim pszenicę i jaki pod nią dać nawóz?

J. K.

Łąka nie da się doprowadzić do porządku, póki się jej wpięrow nie osuszy. Woda, przepelniając ziemię, łącznie z butwiejącymi roślinami wytwarza kwasy, które nie dają wzrastać żadnej lepszej roślinie. Przedewszystkiem więc, i to koniecznie, starać się należy o osuszenie łąki. Jeśli rowy już wykopane nie ściągają wody, a przytém są zdroje, to trzeba więcej rowów wykopać, i to według planu zgóry obmyślnego. Przedewszystkiem trzeba wykopać rów odprowadzający wodę, dosyć głęboki. Prostopadle do tego rowu kopią się inne rowy, o 40 do 45 łokci jeden od drugiego. Kopać należy o tyle głęboko, aby po wyzuceniu całej warstwy torfu, wydobyć jeszcze warstwę piasku przynajmniej i łokieć grubą; zatem głębokość rowów zależy od grubości pokładu torfu. Woda gruntowa wskutek tego musi się obniżyć przynajmniej o i łokieć od powierzchni. Rowy nie wpadają wprost do rowu odprowadzającego wodę, ale łączą się z nim odprowadzającymi podziemnymi rynkami. Szerokość rowów u wierzchu winna wynosić co najmniej siedem łokci, boki zaś daje się pochylić. Mniejsza szerokość byłaby niedobra, bo wtedy z boków rowów nie byłoby pożytku; boki zaś szerokiego rowu w lat kilka zarosną trawą i mogą być zużytkowane na łąkę. Torf i ziemię, wyzuczone z rowów, rozrzuca się równo po całej łące z jednej i drugiej strony rowu, bacząc, aby piasek, ze spodu rowów wydobyty, został po wierzchu wyzuczonego torfu równo rozpostarty i z nim nie pomieszany. Tym sposobem osuszona łąka prędko stwardnieje i zlegnie się. Na przestrzeniach między rowami można siać i sadzić żyto, owies, buraki, kapustę i t. p., a wszystko dobrze się urodzi, byle wydobyta ziemia zasilić nawozem zwierzęcym, żuźłami Tomasa i kainitem. Warstwa piasku pokrywająca torf powinna być przynajmniej 6 cali gruba, aby przy oraniu torf ze spodu się nie wydobywał.

Grunt piaszczysty można nawieźć gliną, jeżeli się ją ma pod ręką i jeżeli jest własny sprzężaj. Radzę to zrobić w następujący sposób: pole poorać pługiem w bardzo głębokie i wysokie radlonki, spędzając po dwie skiby do kupy. W porobione głębokie brzozy nawieźć czubato gliny, aby powierzchnię piaszczystą całkiem przykryć. Na to nawieźć jeszcze ziemi torfiastej przynajmniej na dwa cale i dopiero wszystko to poorać wpoprzek w drobniutkie skiby, aby dokładnie się pomieszało. Wreszcie nawieźć gnojem, dodawszy 6 centnarów żuźli Tomasa i dwa centnary 40-procentowej soli potasowej.

A. Strzelecki.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Woli Pawłowskiej, w powiecie łaskim, gubernji radomskiej.
Karbunkuł.

Urodzaje, chwalić Pana Boga, w tym roku są bardzo dobre: żyto, pszenica urosły takie, że człek mógł się w nich schować; jarzyny, — aż miło patrzeć, a i bydełko z pastwiska wraca niegłodne.

Jedno nas tylko trapi, i to z roku na rok: dużo nam bydła przepada w letnie miesiące od karbunkułu czyli wąglika. W niektóre lata ginie nam od tej strasznej choroby po 20 do 30-ciorga bydła, i to najpiękniejszych. A taka to paskudna choroba, że ani się spodziewasz, kiedy od niej przypadnie bydlatko. Wypędzisz na pastwisko jak najzdrowsze, a tu ci wcale nie wróci do domu; zmoże ci je raptem choroba. Niejednemu ostatnią krowę karmicielkę z obory wyżenie. A jeżeli nawet spostrzeżesz, że bydło chore, to żaden ratunek nie pomoże, w parę pacierzy już po wszystkiemu! Pozostaje wtedy jedno: jak najprędzej zakopać głęboko padlinę razem ze skórą, aby muhy nie obsiadły i nie roznosiły zarazy. Teraz to nawet ludziska boją się sami ratować i skóry z padliny zdejmować, bo gdy kilka lat temu w sąsiedniej wsi Szadkowicach niby „znający“ pastuch chorą zwierzętom krew puszczał, to się sam zaraził i dostał czarnej krosty razem z tymi, którzy skóry z padliny zdejmowali. Kilkunastu ludzi wtedy zachorowało, a kilkoro z nich umarło; innych, co się wcześniej spostrzegli i udali do doktora, uratowano.

Biadają ludziska, narzekają, ale jakoś radzić sobie nie chcą. Już od kilku lat przyjeżdża tu do nas lekarz zwierząt, rok rocznie namawia, abyśmy pozwolili na wiosnę szczepić naszym bydłom karbunkuł, aby je ochronić od tej choroby, nieprzymierzając tak, jak to się dzieje ochrania przez szczepienie od ospy. Ale to wszystko groch na ścianę! Znalazłby się pewnie niejeden, co by się zgodził na owo szczepienie, ale się ogląda na innych, a że to u nas, jak i wszędzie, znajdzie się zawsze kilku głupców, co to nic nie rozumiejąc, w każdej dobrej sprawie bruzdzą i przekrzyżują innych, więc i tu nie słuchamy dobrej rady i rok rocznie po kilkaset rubli do ziemi zakopujemy.

Tém bardziej można się temu dziwować, że mamy przed nosem przykład, jak takie szczepienie zabezpiecza bydło od karbunkułu. Już od lat kilku właściciel majątku Woli-Pawłowskiej Marcinkowski daje szczepić karbunkuł swojemu bydłu, owcom i koniom, i od czasu pierwszego szczepienia nie miał tej choroby u siebie, choć bydło jego pasie się na tych samych pastwiskach, co i ze wsi.

Żeby to jeszcze takie szczepienie co kosztowało, to niejednego mogłoby to zrażać, ale lekarz ten mówił nam, że będzie szczepił zupełnie darmo i szczepionkę darmo dostanie. Więc czem to wytłómaczyć, że tak mało dbamy o swe dobro?

Mnie się zdaje, że to wszystko robi ciemnota; ona jest przyczyną, że żyjemy jak tabaka w rogu, że dalej swego nosa nic nie widzimy, bo książek, ani gazet pożytecznych nie czytujemy i nie wiemy, co się na świecie dzieje i jak sobie ludzie w różnych biedach radzą!

Niejeden mówi: jak Bóg da, tak będzie! Święta prawda, że wszystko na świe-

cie dzieje się z woli Wszchemocnego, ale też On dał każdemu z nas rozum na to, abyśmy się oświecali, abyśmy odróżniali dobre od złego i radzili sobie w razie potrzeby, ale nie opuszczali rąk, cały ratunek znajdując w płaczu tylko i narzekaniu.

Daj Boże, żeby to moje pisanie nie było też grochem na ścianę, lecz żeby, przeciwnie, nasi gospodarze choć teraz zrozumieli (boć lepiej późno, niż nigdy), że tylko pomoc lekarza, to jest szczepienie uchroni ich zwierzęta od pomoru, a ich samych od strat, i że te pieniądze, które przez lato idą w ziemię razem z padliną, lepiej obrócić na jaką dobrą i pożyteczną sprawę. Tego sobie i im z serca życzę.

Nie-obcy.

Ze Sławkowa w powiecie olkuskim, gubernji kieleckiej.

Straż ogniowa ochotnicza.

Kilka razy już myśleliśmy o utworzeniu w miasteczku naszym straży ogniowej, ale zawsze kończyło się tylko na dobrych chęciach. I nadal nie wiele by się zmieniło, gdyby Opatrzność nie była nam zesłała czcigodnego księdza Jezierskiego. Cicho, spokojnie, działając głównie przykładem, młody nasz ksiądz pracuje z zaparciem się siebie, ale też może się cieszyć dobrym wynikiem tej pracy. Troszcząc się o duże, nie zapomina i o doczesnych potrzebach parafjan. Zakrzętnął się około straży ogniowej ochotniczej i niebawem przyszło zatwierdzenie, a i gmina uchwaliła 500 rubli zapomogi. W pracy tej dzielna pomoc okazywał mu p. T. Sadkowski, powiatowy oceniacz ubezpieczeń z Olkusza. W dniu 2 lipca odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie członków założycieli, a było ich około stu. Wybrano zarząd straży. Przewodniczącym został doktor Wasilkowski, zastępcą jego ksiądz Jezierski; członkami zaś zarządu: J. Niepielski, właściciel browaru, T. Sadkowski i Lichterowicz, właściciel młyna. Na naczelnika straży powołano inżyniera Wł. Sujkowskiego, a na jego pomocnika inżyniera St. Tomickiego. Gospodarzem w straży będzie p. Pawełczyk, a jego pomocnikiem p. Jaros, obadwaj ślusarze i obywatele miasta; wreszcie do spraw sprawdzającej wybrano panów: J. Kuca, K. Sadkowskiego i K. Nowackiego, też obywateli miasta. Składkę ustanowiono po 1 r. 80 k. rocznie. Gmina wprawdzie uchwaliła 500 rubli zapomogi, ale od uchwalenia do zatwierdzenia uchwały i otrzymania pieniędzy, sporo jeszcze upłynęło czasu, więc też zarząd straży musi umiejętnie przelewać z pustego w próżne, żeby nie dać upaść dobrej sprawie do czasu otrzymania tej zapomogi, jako też i drugiej, spodziewanej od zarządu wzajemnych ubezpieczeń, a usilnie popieraną przez oceniacza ubezpieczeń. W dniu 23 lipca miały się znowu odbyć obrady. W ciągu tych trzech tygodni od pierwszego zgromadzenia warchoły, których nigdzie niebrak, rozpuścili ozory, żeby tylko straży zaszkodzić. Wygadywali niestworzone rzeczy, ale „większa moc Boska, niż złość ludzka“. Sławków nie z samych tylko głupców się składa, więc owe warchoły sprawy nie popsuly. A zresztą i Gazeta Świąteczna 1281 z opisem zawierania się straży ogniowej we wsi Wysokienicach także dopomogła tym, którzy dążyli do dobra ogólnego. Przedtem jeszcze nowo wybrany zarząd straży sprowadził 200 egzemplarzy „Dziesięciorga przykazań prawego strażaka“, a książeczka ta też bardzo dobry skutek wywarła. Po-

lecam ją tym wszystkim, komu sprawa tworzenia się u nas straży ogniowych leży na sercu. Obrady w dniu 23 lipca rozpoczął ks. Jezierski krótką ale z serca płynącą i do serca trafiającą przemową, za co dzielni strażacy z okrzykiem „Czołem!“ i „Niech żyje!“, z winnym dla osoby duchownej szacunkiem podnieśli go trzykrotnie na rękach do góry. Potem przemawiał doktor Wasilkowski, a że mowa jego bardzo się wszystkim podobała, więc ją tutaj w streszczeniu przytaczam. Oto mniej-więcej jego słowa: „Czasy są teraz takie, że wszyscy zrozumieli, iż w łączności i wspólnej pracy jest siła i cała nadzieja lepszej przyszłości dla narodu. I nasz Sławków nie może pozostać w tyle, i u nas jest dużo ludzi, którzy zrozumieli, że człowiek musi żyć nie tylko dla siebie i dla chleba powszedniego, ale i dla ogółu, do którego należy. Straż ogniowa, panowie, jest stowarzyszeniem, do którego każdy członek przystępuje na równych prawach; niema wyższych i niższych—wszyscy są równi. Ale ta równość nakłada na was obowiązki. Obowiązkiem waszym jest dbać o cześć naszego stowarzyszenia i cześć każdego z członków; bronić przed fałszywymi plotkami stowarzyszenia i jego członków i postępować tak, żeby ludzie w okolicy mówili: to dzielny i porządny człowiek, bo to ochotnik-strażak sławkowski. Nasze stowarzyszenie łączy tylko ludzi dobrej woli. Żadnego nacisku i zmuszać nie znosi. Każdy zapisuje się i płaci według możliwości, ubogi może być zupełnie od składki uwolnionym. Nie zrażajmy się, że dużo czasu upłynie, zanim będziemy mieli mundury i narzędzia w porządku. Każdy początek jest ciężki, ale u nas, z Bożą łaską, początek już zrobiony i pieniądze zaczynają przybywać. A więc w imię Boże do pracy!“ Strażacy i tego mówcę również przy okrzykach do góry podnieśli. Przy dzieleniu na oddziały zarząd miał przyjemną niespodziankę, gdyż okazało się, że zamiast setki, znalazło się w 5-ciu oddziałach 160 takich zuchów, że aż serce rośnie, gdy się patrzy na ich dzielne miny. Na naczelników i pomocników w oddziałach wybrano panów Niepielskiego i Gaja, Kemflego i Duryńskiego, Swierczyńskiego i Jarosa, Ficińskiego i Ostrowskiego, Łakomskiego i Kuca. Po wyborach odbyły się próbne obroty straży, a potem przyjemna uczta i zabawa, która przeciągnęła się, aż do późnego wieczora. Między strażakami znalazło się wielu z dobrym głosem i słuchem, więc przesłizne nasze swojskie pieśni rozlegały się po wieczornej rosie daleko. Jeden ze strażaków, p. Wacław Zajac, aż ręce zacierał z radości, że z takich ludzi uda mu się złożyć śliczną kapelę strażacką, w czem niech mu Pan Bóg dopomaga. O godzinie jedenastej strażacy zaśpiewali jeszcze przed kapliczką Ś-go Florjana na rynku. Składki i ofiary już nieźle wpływają, a nawet niektóre większe, jak na przykład 15 rubli od p. Kuca i 5 r. od p. A. Masalskiego, więc też zarząd zamówił zaraz na początek setkę bluz, a jest nadzieja, że w d. 14 września, na odpust, wystąpi już straż nasza jednakowo przyodziana i jako-tako wyćwiczona.

Strażak.

Z pod miasta Mamakaju.

Dnia 8-go maja.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Proszę na mnie się nie gniewać, będąc los swój opowiadać: co słyszałem i widziałem. Przechodziłem, przejeżdżałem przez olbrzymie mosty, rzeki, lasy, góry,

skwały wielkie i pagórki między niemi. Były śniegi, lody, mrozy, i głębokie też wąwozy, nasypy wysokie, przekopy głębokie. I tak było dalej, dalej, do Mandżurji-śmy jechali, aż na stację Mandżurję. Tu hunhuzów tłum nas bije. Lecz kozacy powiadali na koń, ku nim pojechali. W Charbinie-śmy krótko stali, w dalszą drogę-śmy jechali. Znow hunhuzi nas witali, a myśmy odpowiadali strzałami, kul całą chmarą. Maszynista całą parą jechał, a było to w nocy. Światła, ognie pogasili. Do Telina dojechalim i tam cały tydzień stalim. Na pole-śmy tam chodzili, okopy z ziemi robili, różni hunhuzów łapali, a kozacy im ściinali głowy, albo ich wieszali. Aż w Mugdenie straszna siła zwarła się i bitwa była. Stzały jak gzmoty huczały, armaty strasznie ryczały. Wicher kul czapki z głów zrywał, kuzem oczy zasypywał, dokoła się precz paliło, od dymu aż ciemno było. Japończycy z bagnietami szli i z ręcznymi bombami. A my w takiej ciężkiej doli, cofając się mimo woli, mosty za sobą palili, kolej żelazną niszczyli; niewiele-śmy o to dbali, niech tam co chce będzie dalej! Aż pod miastem Mamakajem oparłszy się, wreszcie stajemy. Wojska tu się poschodziły, armaty przysposobiły, nanowu się będziemy bili. Kto kogo przemoże, Ty jeden wiesz, Boże! A z mego pułku całego został się bataljon jeden; i dowódca pułku zginął. Zginęło tam ludzi wiele, moi mili przyjaciele! *Franciszek Obiesto.*

Więści telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg, d. 30 lipca. Jenerał Liniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że w poniedziałek 24 lipca zauważono koło brzegów Syberji — o kilkadziesiąt mil na północy od Władywostoku — dwa japońskie statki buhadłowe. Wpłynęły one do zatoki Dekastrego i skierowały się ku miejscu, gdzie stoi latarnia morską. Tam Japończycy wysadzili na brzeg oddział wojska, zajęli latarnię i wywiesili na niej swoją chorągiew. (Zatoka Dekastrego leży w cieśninie czyli zwężeniu morza, oddzielającą wyspę Sahalin od Syberji. Nawprost tej zatoki leży osada Due na Sahalinie, do której przeprowadzony jest przez zatokę i ową cieśninę telegraf podmorski. Telegraf ten, jedyny, jaki łączy wyspę Sahalin z Syberją i resztą świata, jest więc teraz w ręku Japończyków.)

Gociadan, d. 30. Japończycy, wysadzili na brzeg w pobliżu zatoki Dekastrego dwa oddziały wojska, strzelali z armat okrętowych do rosyjskiej straży nadbrzeżnej. Rossjanie opuścili zatokę Dekastrego. Wieczorem zajęli ją Japończycy. Jeden buhadłowiec japoński pozostał w zatoce, a drugi stanął przy wejściu do niej.

Tokjo, d. 31. Admirał japoński Kataoka donosi, że we wtorek 25 lipca wojsko japońskie zajęło stolicę Sahalinu, osadę Aleksandrowsk. Japończycy strat przy tym nie ponieśli.

D. 1 sierpnia. W piątek 28 lipca wysłano na Sahalinie silny oddział wojska przeciwko Rossjanom, którzy się tam jeszcze ukrywali. Słły rosyjskie stanowiła piechota w liczbie około 800 ludzi. Japończycy dopędzili ich o milę od wsi Rykowa. W bitwie, która się wywiązała padło 200 zgrą Rosjan, a 500 dostało się do niewoli. Nazajutrz Japończycy zajęli wieś Ryków. Oddział japoński skła-

dał się z 5 tysięcy piechoty, 8 armat i 4 kartaczownic.

Tokjo, d. 3. Po zajęciu przez Japończyków wsi Rykowa na Sahalinie wszczęła się nowa bitwa, w której zginęło znowu podobno około 200 Rossjan.

— W pobliżu Władywostoku stoi na morzu gromada japońskich okrętów wojennych. Strzegą one wejścia do przystani tego miasta, aby nie wychodziły z niej, ani nie wchodziły do niej żadne okręty. Okręty japońskie krążą także wzdłuż całych brzegów Syberji, Sahalinu i Koreji.

Petersburg, d. 1 sierpnia. Japończycy wysiedli na brzeg w Kugutaju(?), wyparli z tamtąd Rossjan, zabrali 400 tysięcy kocy węgla kamiennego i rozmaite przybory do budowy drogi żelaznej. Podczas zdobywania przez Japończyków Aleksandrowska na Sahalinie Rossjanie stawili silny opór na okopach we wschodniej stronie tej osady, lecz 25 lipca zostali wyparci do wsi Nowomichajłówki. Ale następnie i tę wieś zajęli Japończycy.

Gociadan, d. 2. Z pod miasta Hajlunczenu na wschodnim końcu wojsk rosyjskich w Mandżurji wysłano na zwady w stronę wsi Erdagov oddział, złożony z 2 bataljonów piechoty, jednej seicyny kozaków i kilku armat. Dnia 23 lipca wojsko to miało w górach Wangulińskich utarczkę z hunhuzami, którzy się cofnęli. Tam Rossjanie pozostawili dwie rotę, żeby broniły przejścia przez góry, a z resztą wojska podążyli dalej i nazajutrz doszli do wsi Erdagov. Podczas dalszej wyprawy trzeba było prowadzić ciągle utarczki z przednimi oddziałami japońskimi, oraz naprawiać popsute przez deszcze drogi górskie. Mimo to oddział rosyjski podszedł 26 lipca do wsi Małgov i rozpoczął tam strzelać z armat do okopów japońskich. Wieczorem wzięto te okopy szturmem. Japończycy cofnęli się ze znacznymi stratami porzuciwszy swoich zabitych i ranionych. Siedmiu ich wzięto do niewoli. Rossjan padło zabitych 4, ranionych zaś 23, a między nimi 1 oficer. Wkrótce jednak Japończykom przybyła pomoc i rzucili się oni w większą już siłę na Rossjan. Wtedy oddział rosyjski cofnął się i wrócił do swoich.

— *D. 3.* Chińczycy w Mandżurji zaczynają napadać na żołnierzy rosyjskich, którzy oddalają się w pojedynkę od swoich oddziałów. Było kilka wypadków zabójstwa takich żołnierzy. Jednego dnia rankiem znaleziono zabitego oficera kozackiego, który spał na podwórku chaty. Chińczycy opowiadają, że na początku czerwca, kiedy Japończycy ruszyli wielką drogą chińską na północ, pociągnęła za nimi chmara włóczędów i rabusiów. Kiedy Japończycy wrócili na dawne stanowiska, rabusie ukryli się po wsiach wśród stanowisk rosyjskich, zaczęli tam szpiegować i chwycić do niewoli jeńców. Za każdego przyprowadzonego żołnierza rosyjskiego dostawali podobno od Japończyków 25 rubli, a za schwytanego szpiega rosyjskiego po 100 rubli. Z tego powodu rabusie zaczęli chwycić żołnierzy rosyjskich, przebierać ich w chińską odzież i odprowadzać do Japończyków niby szpiegów. Oddział rosyjski schwycił w tych dniach ośmiu Chińczyków, którzy zabili dwóch żołnierzy rosyjskich. Dowódca oddziału skazał Chińczyków na srogą karę: zamknięto ich w chacie chińskiej i żywcem spalono.

Petersburg, d. 2. Telegram generała Liniewicza do Najjaśniejszego Pana: Ostatnimi czasy były w gazetach zagranicznych wiadomości, że wojska rosyjskie są zupełnie otoczone przez Japoń-

czyków i znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie. Pisma rosyjskie powtarzają te kłamliwe wieści. Z tego powodu donoszą Waszjej Cesarskiej Mości, że wojska rosyjskie nigdy nie były w położeniu niebezpiecznym, ani nie były otoczone przez Japończyków. Może usiłowali oni to uczynić, ale bez skutku. Wojska rosyjskie wszędzie stoją zwrócone do przeciwnika; Japończycy stoją w pewnej odległości od głównego stanowiska rosyjskiego, a choć kilkakrotnie usiłowali przysunąć się i umocnić bliżej, ale im się to nie udawało. Duch, jaki jest w wojsku rosyjskim, daje mi to przekonanie, że wojsko gotowe jest spełnić wszystko, co będzie potrzeba.

Tokjo, d. 2 sierpnia. Japończycy powiadają, że generał Liniewicz ma teraz o jakie 50, a może nawet 70 tysięcy więcej wojska, niż miał jego poprzednik, generał Kuropatkin, w bitwie pod Mugdenem. Miasto Hajlunczen zajęte jest przez 30 tysięcy Rossjan, mających 5 wielkich armat. Rossjanie cierpią podobno z braku żywności.

— Rząd japoński ogłasza, że w wojsku morskim utracił od początku wojny do tego czasu 2 tysiące i 8 ludzi zabitych i utopionych, oraz 1885 ranionych.

Nowy Jork, d. 2. Pisarz ministra japońskiego Komury, który przybył w zeszłym tygodniu do Ameryki jako główny pełnomocnik japoński do prowadzenia układów o zawarcie pokoju, miał w Nowym Jorku rozmowę z jednym gazetciarzem amerykańskim, w której wyraził nadzieję, że układy doprowadzą do pomyślnego wyniku. Japońca bowiem pragnie pokoju i nie ma zamiaru żądać zbyt wiele. Wojna kosztowała bardzo dużo; z obu stron zginęło 570 tysięcy ludzi, z tego na Rossję przypada 370 tysięcy. Japońską wojna kosztowała milion dolarów (około 2 milionów rubli) dziennie, musi więc ona otrzymać odpowiednie odszkodowanie pieniężne, jako zwrot kosztów wojennych. Japońca będzie także domagała się zatrzymania na własność wyspy Sahalinu, którą Japończycy już zajęli. Tyle o warunkach japońskich powiedział pisarz Komury. H.

Z Japońsi. Tokjo, d. 2. W Tokju gościła trzy dni w zeszłym tygodniu córka prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Alicja Ruzweltówna, wraz z amerykańskim ministrem wojny, Taftem. Taft był wysłany przez swój rząd niby to głównie na wyspy Filipińskie, które od wojny z Hiszpanją należą do Stanów Zjednoczonych amerykańskich. Ruzweltówna pojechała z nim jakoby tylko dla przyjemności. Domyślają się jednak, że głównym celem ich podróży była Japońca. W Tokju urządono córce prezydenta Stanów Zjednoczonych wspólną gościnę. Ulice miasta przybrano kwiatami, a wieczorami wszystkie domy rzesiście oświetlano. Cesarz japoński na cześć Ruzweltówny wydał obiad i pozwolił jej zwiedzić swoje ogrody, a nawet tę ich część, do której nikt z cudzoziemców nie bywa wpuszczany. Podczas tych zabaw minister amerykański musiał chyba załatwiać z rządem japońskim jakieś sprawy urzędowe.

Z Dańji. Kopenhaga, d. 1. Wczoraj na okręcie „Hohencolernie“ przybył do Kopenhagi w odwiedziny do króla duńskiego Krystjana cesarz niemiecki Wilhelm. Pływając po morzu Bałtyckim, widział się on niedawno z królem szwedzkim Oskarem, oraz z Jego Cesarską Mością Cesarzem Rossji. Ludność Kopenhagi niezbyt mile powitała cesarza niemiec-

kiego, bo właśnie temi czasy rząd niemiecki wydalil znowu sporo Duńczyków ze Szlezwiku, krajiny zabranęj przez Niemców od Dańji. (Dańja leży głównie na półwyspie wysuniętym z lądu Europy ku Szwecji i Norwegji i oddzielającym morze Bałtyckie od morza Północnego. Na południu Dańja graniczy z mocarstwem prusko-niemieckim, a na północy oddzielona jest od Szwecji i Norwegji niezbyt szerokim przepływem morskim, który łączy morze Bałtyckie z innymi morzami świata.)

Z Anglji. Londyn, d. 2. Po całym świecie rozeszła się wieść (jak wkrótce się pokazało, fałszywa), że cesarz niemiecki Wilhelm stara się o to, żeby mocarstwa otaczające morze Bałtyckie (czyli Niemcy, Rossja, Szwecja i Dańja) ogłosiły wspólnie to morze za wyłączną swoją własność, czyli zamknęły je przed okrętami wojennymi wszelkich innych mocarstw. Byłoby to bardzo dogodne dla Niemców, którzy mają pod swoim panowaniem kawał brzegu morza Bałtyckiego, zwłaszcza na wypadek, gdyby groziła im wojna z najpotężniejszym dziś mocarstwem morskim czyli z Anglją. Ale dla tego samego właśnie Anglja nie łatwo by się zgodziła na to, by jej okręty wojenne nie mogły pływać po morzu Bałtyckim i poznawać go podczas pokoju.

— *D. 3.* Król angielski Edward zawiadomił rząd mocarstwa prusko-niemieckiego, że na morze Bałtyckie popłynę wkrótce gromada okrętów wojennych angielskich, aby odbyć tam ćwiczenia wojenne. Podróż tę zamierzono na październik. Jednocześnie król Edward oświadczył rządowi niemieckiemu, że pragnie utrzymać dotychczasową przyjaźń między Anglją a Niemcami.

— Na pociąg osobowy stojący na jednej z mniejszych stacyj kolejowych pod miastem Liwerpulem wypadł z powodu złego nastawienia zwrotnicy pociąg pospieszny pędzący z wielką szybkością. W jednej chwili kilka wozów w obu pociągach zostało rozbitych, a z jednego z nich zrobiła się kupa połamanego żelazta, drzewa, szmat i t. p. Jednocześnie prawie wszczął się pożar, widocznie z pieca rozbitego parowozu. Zginęło w tym strasznym wypadku aż 26 osób.

Ze Szwecji i Norwegji. Sztokholm, d. 30 lipca. Posłowie narodu szwedzkiego, którzy zjechali się w końcu czerwca na nadzwyczajną naradę sejmową z powodu zupełnego odłączenia się Norwegów od Szwecji, uchwalili teraz, że dopiero wtedy uznają Norwegję za całkiem osobne mocarstwo, jeśli się okaże, iż nietylko dzisiejsi posłowie do sejmu norweskiego, ale cały naród pragnie tego rozłączenia. Posłowie narodu szwedzkiego żądają więc, aby w Norwegji urządono wybory nowych posłów do sejmu, którzyby jeszcze raz roztrząsali całą sprawę, albo też, aby urządono co do tego głosowanie całej ludności Norwegji.

Chrystjańja, d. 1 sierpnia. Sejm norweski w Chrystjańji zgodził się na to, co uchwalil sejm szwedzki w Sztokholmie. W niedzielę 13-go sierpnia odbędzie się w całej Norwegji, we wszystkich miastach i wsiach, głosowanie powszechne na to, czy dotychczasowy związek Norwegji ze Szwecją ma być zerwany, czy nie. Głosowanie ma się odbyć zapomocą kartek, na których każdy z głosujących napisze tylko wyraz „tak“ lub „nie“.

Z Turcji. Konstantynopol, d. 2. Do miasta Wodena w krajinie Macedońji, która jest pod panowaniem Turków, przybyło ostatniego dnia lipca przeszło tysiąc wło-

